

Czy mistyk żyjący przeszło dwa i pół wieku temu może mieć coś do powiedzenia współczesnemu młodemu człowiekowi?

**Magdalena Chojnowska,
Bielsko-Biała**

Rok 2016, bardzo upragniony, rok wielkiej radości, który już na zawsze zapisze się w historii naszego Zakonu. Naturalnie powodem tego jest beatyfikacja naszej założycielki czcigodnej służebnicy Bożej Marii Celeste Crostarosy, zakonnicy, wielkiej mistyczki, nazywanej także największą włoską mistyczką XVIII wieku. Maria Celeste żyła w ówczesnym Księstwie Neapolu w latach 1696 - 1755, a od jej śmierci 14 września tego roku upłyne 261 lat.

Wierzę bardzo w to, że Bóg, który nieustannie mówi do swojego Kościoła, również przez wyniesienie do chwały ołtarzy Marii Celeste przekazuje nam dziś konkretne przesłanie, będące odpowiedzią na drogę naszej epoki i kondycję współczesnego człowieka. Istota mistyki nie tkwi bowiem w samych nadprzyrodzonych doświadczeniach, ale w tym, co objawiający się Bóg pragnie nam powiedzieć.

Trudno jednak nie zadać sobie pytania, *czy mistyk żyjący przeszło dwa i pół wieku wstecz może mieć coś do powiedzenia współczesnemu młodemu człowiekowi* wchodzącemu w życie w dobie smartfona, tableta i internetu? Moje osobiste doświadczenie pokazuje, że może i mówi bardzo wiele. Żyjemy w czasach, kiedy technologie informatyczne i szeroko pojęte media, dając łatwy, szybki i praktycznie nieograniczony dostęp do świata, informacji i wiedzy, przenikają naszą codzienność. Rośnie tempo życia a równolegle postępuje relatywizacja postaw moralnych i odrzucanie wartości absolutnych. Te i inne czynniki sprawiają, że przenikające nasze codzienne życie media mają coraz większy wpływ na kreowanie postaw młodych ludzi. Przyjmując rolę autorytetów, próbują zająć miejsce rodziców, pierwszych i najważniejszych osób, które objaśniają rzeczywistość i wychowują do relacji Bogiem. Postępujący, niestety, deficyt prawdziwych autorytetów przekłada się na to, że coraz więcej młodych ludzi ma trudności z przyjęciem podstawowej prawdy ontologicznej o istnieniu Boga, który jest Bytem absolutnym i w konsekwencji z wejściem w relację z Nim.

W trakcie mojej dotychczasowej drogi wiary, od wejścia w relację z Bogiem do okrywania powołania, mocno doświadczyłam tego, że niewiedza człowieka nie jest w stanie odciąć go od prawdy o nim. A prawda jest taka, że w naszej naturze leży Miłość przez wielkie „M”, ponieważ nasz Stwórca jest Miłością i stworzył nas na swój obraz. Nic nie jest w stanie zniszczyć w nas tego najgłębszego pragnienia relacji miłości między Stwórcą a stworzeniem. Dlatego coraz częściej młodzi ludzie, którzy nie usłyszeli albo nie przyjęli Dobrej Nowiny o miłości Bożej, szukają realizacji tej podstawowej potrzeby w namiastkach miłości i „tańszych zamiennikach”. One nigdy nie dadzą im nasycenia a czasami doprowadzają do uwikłania nawet w sytuacje graniczne.

Każde czasy mają swoich mistyków. Obecne również. Niektórzy są nam znani, ale myślę, że większość z nich, reprezentująca różne stany w Kościele, prowadzi życie niewidoczne dla świata. Moim zdaniem pierwsza rzecz, jaką ich obecność w każdym czasie mówi do młodego człowieka, mającego problemy z wiarą czy do mnie, która potrzebuję nieustannie budować moją wiarę, to: „Jestem”, „kocham cię”, „szukam cię”.

Nasuwa mi się w tym miejscu porównanie, które kiedyś usłyszałam, że doświadczenie mistyka jest jak opowiadanie znajomego powracającego z dalekiej podróży o miejscach, w których nigdy nie byłam. Kiedy dowiaduję się z jego relacji o istnieniu np. Wielkiego Muru Chińskiego, nie mam powodu, żeby nie wierzyć, że on istnieje, mimo że nigdy go nie dotknęłam własnymi rękami. Dla mnie życie mistyków jest niepodważalnym dowodem na to, że Bóg pragnie dać się poznać człowiekowi. Dlatego szuka każdego z nas, byśmy Go poznawali i kochali.

Nasza założycielka, wspominając w swojej autobiografii pierwsze nadprzyrodzone doświadczenia Boga, podarowane jej w wieku 5-6 lat, pisze, że Bóg tak bardzo pociągał ją do kochania Go, że nie pragnęła już nic więcej, jak tylko kochać Go i służyć Mu. Tak było i ze mną, kiedy poznawałam życie Marii Celeste. Dzięki jej świadectwu te same pragnienia rosły we mnie, do momentu aż stały się one dla mnie jedynym sensem życia. Jej doświadczenie Boga stale uczy mnie rozpoznawać Go wszędzie: w pięknie przyrody, w każdym spotkanym człowieku i wydarzeniu, we wszystkim uczę się słuchać, co Bóg do mnie mówi. Mimo że dzieli nas ponad dwieście pięćdziesiąt lat, jej relacja z Bogiem zachwyca mnie i inspiruje do wielkich pragnień.

Wielkie pragnienia. To coś, co my dzieci współczesnego świata możemy czerpać garściami od mistyków, zwłaszcza od takich, którzy otwartością umysłu i wielkością ducha wykraczali poza swoją epokę. Na pierwszy rzut oka może wydawać się paradoksalne, że kobieta, neapolitanka z XVIII wieku, na dodatek żyjąca w miejscu i epoce, w której kobiety miały mniej do powiedzenia w społeczeństwie i w Kościele, może czegoś mnie w tej kwestii nauczyć. Jako przykład ówczesnej sytuacji kobiet niech posłuży ten, że w Neapolu nie uczono dziewcząt pisać, dlatego nie mogły utrzymywać kontaktów na odległość. Natomiast młoda Julia (to imię chrzcielne M. Celeste) na własną rękę nauczyła się pisać, by być w kontakcie ze swoim kierownikiem duchowym.

My współcześni żyjemy w świecie, który obniża nasze loty. Sprowadza nas do roli konsumentów towarów i usług. Dziś młodych ludzi uczy się tego, jak dobrze się „ustawić” na tym świecie, by mieć poczucie psychicznego komfortu i bezpieczeństwa ekonomicznego. My natomiast łatwo się temu poddajemy, ponieważ tracimy zdolność samodzielnego myślenia i nie umiemy analizować otaczającej nas rzeczywistości i wyciągać niezależnych wniosków. Boimy się dyskomfortu, poczucia braku. To są liny, które wiążą nas przy ziemi, więc jak możemy wzbić się w górę, jeśli te liny ciągną nas w dół? Jak napisał inny mistik tym razem z XVI wieku, św. Jan od Krzyża w dziele zatytułowanym *Droga na górę Karmel*: „*Bo wszystko jedno, czy ptak będzie uwięzany tylko cienką nitką czy grubą, bo jedna i druga go krępuje (...) Wprowadź cieńszą nić łatwiej jest zerwać, lecz choćby było łatwo, dopóki jej nie zerwie, nie wzleci*”.

Maria Celeste pochodziła z bardzo zamożnej rodziny, znanej i szanowanej w Neapolu i jako młoda dziewczyna miała wszystko, czego potrzebowała, żeby prowadzić atrakcyjne wygodne życie. Jednak jej wielkie pragnienia wykraczały poza takie życie i bez namysłu przyjęła propozycję wstąpienia do klasztoru karmelitanek, następnie odpowiedziała na zaproszenie Pana do założenia nowego zakonu. To kosztowało ją nawet odrzucenie przez otoczenie, konieczność rezygnacji z komfortu bycia rozumianą i akceptowaną, ale nie zabrało jej pewności, że idzie dobrą drogą oraz spokoju sumienia.

Odpowiedzialność za własne sumienie oraz godność człowieka. Są to wartości, które stanowią charakterystyczny rys życia Marii Celeste a stały się kolejną przyczyną mojego zachwyty nad jej osobowością i lekcje tych wartości biorę właśnie u

niej. Źródłem niezależności naszej założycielki było zjednoczenie z Bogiem, będące owocem jej drogi duchowej. Jej młode sumienie formowało się dzięki przewodnikom duchowym: rodzicom, kapłanom oraz bezpośredniemu kierownictwu samego Jezusa, które przejawiało się w jej doświadczeniach duchowych, prowadząc ją między innymi w świat kontemplacji. W skutek tego, później, jako dojrzała kobieta otwarta na Ducha Świętego, sama brała odpowiedzialność za własne sumienie. Już samo to było fenomenem na ówczesne czasy, a tu w dodatku chodziło o kobietę. Co więcej, Maria Celeste trwała przy wyborze jej sumienia, nawet wtedy, kiedy stało się to powodem jej zniesławienia i odrzucenia przez świat. Ona jednak nie poddała się, ponieważ wiedziała, Kto jest jej Panem i Komu służy. Zwróćmy uwagę na to, że zasada odpowiedzialności jednostki za własne sumienie została przyjęta w Kościele dopiero na Soborze Watykańskim II. Natomiast w epoce naszej założycielki dominowała zasada bezwzględnego posłuszeństwa kierownikowi duchowemu.

Czego, jeśli nie odpowiedzialnego traktowania sprawy sumienia uczy dziś Maria Celeste współczesnego młodego człowieka? Człowieka, któremu tak trudno kształtować zdrowe dojrzałe sumienie, ponieważ jest dziś pozostawiany sam wobec wyborów, do których nie jest przygotowany - nawet środowisko rodzinne coraz rzadziej zapewnia prawdziwą formację do dojrzałości moralnej. Dorastając w świecie, który nie szczędzi przykładów i zachęt do „naginania się”, młody człowiek często nie umie się bronić i postępować inaczej niż, jak mu się wydaje, postępuje „większość”.

Narzuca mi się w tym miejscu świadectwo dwóch polskich franciszkanów, męczenników z Peru: Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego, których beatyfikację przeżywaliśmy w grudniu zeszłego roku. Ci dwaj mężczyźni w wieku zaledwie 31 i 33 lat zachowali wierność sumieniu, nie za cenę dyskomfortu, ale za cenę swojego młodego życia. Oto, czego uczą mnie ich przykłady: jeśli zrozumieć, że źródło mojej godności tkwi w Bogu, nikt i nic nie jest w stanie mi jej odebrać. Tylko ja sama mogę to zrobić. Maria Celeste w nadzwyczajny sposób potrafiła odnaleźć swoją godność w Bogu oraz nią żyć. Tu duch naszej Matki wybiega daleko poza epokę i dociera aż do naszych czasów, dotykając naszej godności tak często obciążonej maleńkimi pragnieniami i kompromisami ze światem.

Na ten rok, tak wyjątkowy i radosny dla naszego zakonu, życzę sobie oraz wszystkim młodym ludziom, tym później i tym wcześniej urodzonym, byśmy przez modlitwę i przykłady życia świętych Kościoła, którzy przekraczają epoki i miejsca, potrafili poucinać wszystkie „niteczki” trzymające nas przy ziemi i wznieść się wysoko do lotu w stronę nieba.